
A. RODRIGUER prezydent Meksyku wydał uroczystą odezwę do narodu z powodu 123 rocznicy proklamowania niepodległości Meksyku.

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY



ROK XI. | ŚRODA, 18 PAŹDZIERNIKA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 288


DERTIL, hitlerowiec austrjacki, który dokonał zamachu na kanclerza Dollfussa stanie wkrótce przed sądem.

Kto był inicjatorem zbrodni krakowskiej

Malisz, czy jego żona?—Władze w dalszym ciągu przesłuchują świadków.—Badanie stanu umysłowego zbrodniczej pary

Wstrząsające zeznania matek morderców

Kraków, 16 października.

Sprawa ohydnego mordu przy ulicy Pańskiej ciągle jeszcze trzyma w napięciu całe społeczeństwo, które z niesłabnącem zainteresowaniem śledzi toczące się przeciwko Maliszom dochodzenia.

Śledztwo w sprawie mordu na śp. Przebindzie i małżonkach Suesskind, które już ustaliło drobiazgowo sam przebieg zbrodni, toczy się obecnie w kierunku stwierdzenia, **kto był faktycznie inicjatorem zbrodni — mąż czy żona.** Dalej ustali się na podstawie zeznań świadków szczegóły, co do których zachodzą wątpliwości, zcy Maliszowie który przyznali się do winy, podali wszystko zgodnie z istotnym stanem rzeczy.

Malisz twierdzi uporczywie w śledztwie, że nie miał zamiaru zabijać swoich ofiar, **chciał je tylko skrępować.** To twierdzenie jego może polegać na prawdzie, o ile przypomnimy sobie następujące okoliczności:

Morderca przed spełnieniem swego ohydnego czynu wiedział, że listonoszem pieniężnym w rejonie, do którego należy ul. Pańska, jest Hartmann. Wiedział też że jest to starszy człowiek i liczył się z tem, że uda mu się łatwo sterroryzować i związać go,

A NASTĘPNIE ZRABOWAĆ PIENIADZE I ZBIEC.

Te plany Malisza pokrzyżował fakt podzielenia się rejonem przez Hartmana ze śp. Przebindą, któremu przydzielono właśnie ul. Pańską.

Jak wiadomo, Przebinda mieszkał przy ul. Św. Tomasza 6. Malisz zaś mieszkał przez jakiś czas wzgl. przychodził do swych teściów na ul. Tomasza L. 33. Często też spotykał się z Przebindą **i stąd znali się obaj.** To też gdy Malisz, stojąc na ulicy z żoną, ujrzał śp. Przebindę, zbliżającego się do fatalnego domu, zamierzał, jak zeznaje Maliszowa,

ZREZYGNOWAĆ TEGO DNIA Z RABUNKU.

Sprzeciwiła się temu żona i po wejściu nieszczęsnego listonosza do domu, zbrodnicza para weszła za nim natychmiast i **już wszyscy troje udali się do mieszkania Suesskindów.** W chwili, gdy Malisz wchodził na schody, zdawał sobie sprawę, że Przebinda może go poznać. Póki znajdowali się w ciemnej klatce schodowej, mógł ukrywać swą twarz, wiedział jednak, **że w mieszkaniu listonosz pozna go z pewnością.** Gdy go więc, tak jak zamierzał, tylko ogłuszy i skrępuje, wówczas Przebinda później natychmiast wymieni nazwisko sprawcy napadu, do czego Malisz nie chciał dopuścić i **natychmiast zdecydował się zrobić użytek z broni.** Gdy tylko Przebinda wkroczył do kuchni, padł strzał.

Ponieważ pod rękę nawinęli się Suesskindowie, mordercy zastrzelili również staruszków i ogłuszyli ich córkę. Nie przeczuwali wtedy, że mimo to, zostaną przez władze bezpieczeństwa rozpoznani i ujęci i że tak krótko zażywać będą owoców swej zbrodni.

Dodać należy jeszcze jeden charakterystyczny szczegół W dniu aresztowania Maliszowej i przewiezienia jej z Rabki do Krakowa, rozniosła się nagle wieść, niewiadomo z jakiego źródła pochodząca, **że Maliszowa jest w odmiennym stanie i w ten sposób uniknie wymiaru sprawiedliwości.** Oczywiście, wersja ta szybko się rozchwiała. Badanie lekarskie wykazało, że Maliszowa nie jest w odmiennym stanie i dlatego nie istnieją żadne zgoła przeszkody, **aby poniosła ona karę za swój potworny czyn.** Zresztą Maliszowa sama zaprzeczyła, jakoby była w ciąży.

Ciekawe, że i na temat Jana Malisza kursowały fantastyczne wersje. **Mówiono, że jest morfinistą i ma wypadki zaćmienia umysłu.** Ale i te badania lekarskie stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że pogłoski te są zgoła wyssane z palca. Malisz nie jest zatem narkomanem jest zupełnie zdrów na umyśle **i całkowicie odpowiedzialny za wszystkie swe czyny.**

Prof. dr. Olbrycht i docent dr. Jankowski już kończą badania stanu umysłowego zbrodniczej pary. Ich wnioski i orzeczenia bądą gotowe w ciągu najbliższych godzin. Okazuje się, że Mailszowie popełnili swą krwawą zbrodnię w pełni świadomości, **zdając sobie dokładnie sprawę ze swego czynu i konsekwencyj, jakie on za sobą pociągnie.**

Za swą sprężystą pracę i ujęcie morderców, policja krakowska otrzymała po chwałę od swych władz nadzorczych, a **szczególnie wyróżniony został przez wojewodę kom. Balicki.**

W dniu wczorajszym składała zeznania

P. ZOFJA MALISZOWA, MATKA MORDERCY

Czcigodna staruszka, ciesząca się powszechnem poważaniem, jest zupełnie złamana a jej zeznania które w wysokim stopniu obciążają syna, wbrew może jej intencjom, są doprawdy rewelacyjne.

Okazuje się, że w przeddzień zbrodni, młodzi Maliszowie byli u niej na Olszy. **W czasie rozmowy wspominali ciągle, że Jan dostał jakąś posadę, o której nie chce mówić i prosił matkę, aby również o tem nikomu nie mówiła.** Równocześnie oglądał on rewolwer, czyścił go i wreszcie schował do szuflady szafy. Matka dziwiła się, co to jest za posada, o której nie wolno mówić. Pomyślała sobie, że może Jan dostał posadę w policji i dlatego ukrywa się z tem, nie chcąc, aby sąsiedzi dowiedzieli się.

W niedzielę po południu młodzi byli bardzo zdenerwowani. Malisz nerwowo krążył po pokoju. Gdy wreszcie usiadł, wyjął z kieszeni zegarek i **kręcił go machinalnie tak długo, aż go zepsuł.** Krytycznego dnia w poniedziałek rano Zofja Maliszowa wstała o g. 6 rano. Zauważyła, że młodzi już nie śpią, ale leżeli je szcze w łóżku. Gdy jednak o g. 7 rozległy się syreny fabryczne, zaczęli się szybko ubierać. Żona przytem ciągle przynagla męża, mówiąc:

— ŚPIESZ SIĘ JANKUż GDYŻ SPÓŹNIMY SIĘ.

Gdy wychodził z domu, Marja Maliszowa pocałowała rękę teściowej i powiedziała, że na obiad wrócą do domu. Dodała wreszcie, że gdyby nie przyszła, to będzie u swej matki na ul. Tomasza 33. Malisz natomiast nie pożegnał się z matką. **Odwrócił głowę, unikając jej wzroku.** Wówczas matka poraz ostatni widziała swego syna. Czekała na nich przez cały dzień. Zostawiła nawet dla nich obiad.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że również Zofja Maliszowa czekała w poniedziałek rano na listonosza pieniężnego, **który jej przynosił emeryturę po mężu.** Ale listonosz nie przychodził.

Wówczas Maliszowa wyszła na ulicę i zwróciła się do jednego z robotników, pytając na ulicy, czy nie widziała przypadkiem listonosza. Na to robotnik ów odpowiedział jej, że prawdopodobnie listonosz nie przyjdzie

BO W MIEŚCIE ZABILI JEDNEGO LISTONOSZA PIENIĘŻNEGO.

Gdy matka to usłyszała ogarnęło ją przerażenie. Wówczas to **już przeczuła, że to się łączy z jej synem.** Pobiegła do mieszkania, otworzyła szuflady szafy, do której syn schował rewolwer **i zaczęła szukać broni.** Gdy nie znalazła pobiegła do swej krewnej, zamieszkałej o dwa domy dalej i **zwierzyła się jej ze swych obaw.** Krewna uspokoiła ją, mówiąc, że wątpi, czy Janek posunąłby się do takiej zbrodni. Ale matka była w dalszym ciągu niespokojna. Przypomniała sobie tajemnicze rozmowy Jana i Marji. Na policję wezwano ją dopiero w piątek i tam pokazano jej skrawioną narzutkę jej syna.

WÓWCZAS ZROZUMIAŁA, ŻE SIĘ NIE MYLIŁA.

Nie mniej sensacyjne są zeznania p. Węgrzynowej, matki Marji Maliszowej. Opowiada ona, że krytycznego dnia między godz. 10 a 11 przybyła do niej córka. **Była bardzo zdenerwowana i podniecona.** Oświadczyła matce, że wyjeżdża z mężem do Przemyśla, ponieważ tam dostał on posadę i prosi, aby jej zniosła bieliznę ze strychu. Matka zrobiła zadość jej życzeniu.

Marja spakowała dwie walizki i wyszła na ulicę. Węgrzynowa wyszła z nią również. Ponieważ córka oświadczyła, że pojedzie tramwajem, a trudno jej było nieść dwie walizki, matka wzięła od niej jedną walizkę i **zaniosła aż do przystanku tramwajowego koło kościoła NMP.** Po drodze spotkali ojca **Marji, emerytowanego chorążego wojsk polskich.**

Węgrzyn powiedział, że idzie na ul. Pańską, bo tam zamordowano listonosza pieniężnego i jeszcze trzy osoby. Marja na słowa te drgnęła, ale nie zdradziła zainteresowania wypadkiem.

PANOWAŁA WIDOCZNIE NAD SWEMI NERWAMI.

Po drodze była małomówna i nie odpowiadała na pytania matki. Najbliższym tramwajem odjechała na dworzec. Wówczas to p. Węgrzynowa po raz ostatni widziała swą córkę.

„Expres Ilustrowany" zdołał zebrać niezmiernie ciekawe szczegóły dotyczące przeszłości krwawego mordercy. Swą wczesną młodość Malisz spędził w Belgradzie w Serbji, **gdzie ojciec jego, późniejszy wyższy urzędnik kasy chorych był fotografem.** W Belgradzie za-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej.)


Maliszowa, skuta w kajdany, prowadzona przez policję z pensjonatu w Rabce na pociąg, którym przyjechała do Krakowa

REDAKCJA
dla całej
MAŁOPOLSKI
Kraków,
ul. Pijarska 4
Tel. Nr. 171-5o

KRAKÓW



REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Kto był inicjatorem zbrodni krakowskiej

(dokończenie)

stał Malisza zamach na arcyksięcia Ferdynanda w Serajewie.

Młody Janek, który liczył wówczas sześć lat przeżył całe piekło bombardowania przez austrjaków Belgradu. Rósł on w atmosferze wojennej. Później spędził wraz z matką dłuższy czas w obozie koncentracyjnym. Odbiło się to poważnie na jego psychice. **Stał się wrażliwy, skryty i nieufny.**

Wysoce ciekawe jest, że gdy skończyło się bombardowanie Belgradu. Malisz niejednokrotnie mówił do matki, że szkoda, że wszystko się już skończyło, bo to było takie ładne. **Często wspominał z jakąś dziwną lubością krwawe sceny, które rozgrywały się na ulicach Belgradu.**

Wychowywał się potem na Morawach, a następnie w Bras w Rumunji. W tym Brasie chłopiec zepsuł się zupełnie. Odbywały się tam orgje żołdactwa pruskiego. Młody chłopiec, który przez całe dnie wałęsał się po ulicach, był świadkiem orgij, urządzanych przez żołdaków pruskich. Po tych scenach przychodził do domu i z lubością opowiadał matce o swych spostrzeżeniach. Od maleństwa miał Malisz talent do malarstwa. Gdy miał 15 lat, rysował już piękne obrazy.

Tajemnica domu schadzek w Krakowie

Kraków, 16 października.

Przed kilku miesiącami była głośna w Krakowie sprawa Karola Janickiego i jego matki Marji, oskarżonym o utrzymywanie domu schadzek przy ulicy Karmelickiej, skazanych na kary 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj odbyła się przeciwko nim rozprawa apelacyjna. Trybunałowi przewodniczył sędzia dr. Podobiński. Sąd wyrok poprzedniej instancji zatwierdził, zawieszając Janickiej wykonanie kary na 3 lata. Oskarżenie wnosił prok. dr. Szuchiewicz.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Złotym Tygrysem" — ul. Szczepańska 1. „Apteka pod Aniołem Stróżem" — ul. Kościuszki 18. „Apteka pod Temidą" — ul. Długa 66. „Apteka pod Barankiem" — ul. Mikołajska 4. „Apteka Niebieska" — ul. Starowiślna 77.

W Podgórzu — „Apteka pod Opatrznością", ul. Brodzińskiego 1.

REWJA POLSKO-ESPERANCKA.

Dziś, we wtorek w sali Bolońskiego (Rynek Gł.) o godz. 20 odbędzie się Rewja polsko-esperancka p. t. „Grunt — to humor". Reżyseruje p. Linkowski. Współudział weźmie m. in. zespół taneczny p. A. Wery Wachsmanówny.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr M. im. J. Słowackiego — o godz. 20-ej „Błędne koło Krystyny".

Teatr „Bagatela" — o godz. 8.30 „Matka i Teściowa".

REPERTUAR KIN.

ADRJA: — „Dzieje grzechu".
APOLLO: — „Zdobyć cię muszę".
ATLANTIC: — „Wuj Mozes".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Melodja serc".
PROMIEŃ: — „Romans cygański" i „Kobiety bez przyszłości".
SŁOŃCE: — „Pośrednik miłości".
SZTUKA: — „Zdobyć cię muszę".
ŚWIT: — Przed maturą"
UCICHA: — „King Kong".

Radjoprogram

KRAKÓW.

7.00—7.55 Audycja poranna z Warszawy. 11.30 Transmisje z Warszawy 11.50 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Płyty, 12.30 Transmisja z Warszawy, 12.38 Płyty, 15.30—17.50 Transmisje z Warszawy. 17.50 Świetlica strzelecka. 18.00 Transmisje z Warszawy. 18.35 Płyty. 19.05 „Stary Kraków" w opr. dr. J. Dobrzyckiego. 19.20 Rozmaitości, komunikaty. 19.25 Felieton z Warszawy. 19.40 Program na dz. nast., 19.45—22.25 Transmisje z Warszawy, 22.25 Recital wiolonczelowy. 23.00—23.30 Transmisje z Warszawy.

Proces o zajścia w Łapanowie

Badanie świadków trwa w dalszym ciągu

Kraków, 16 października.

Wczoraj rozpoczął się w krakowskim sądzie okręgowym drugi tydzień procesu o krwawe zajścia w Łapanowie.

W dalszym ciągu zeznawali świadkowie obrony, którzy opisują przebieg zajść twierdząc, że tłum zachowywał się spokojnie. Zaznają oni korzystnie dla oskarżonego Jakuba Hejmy, podając, że szedł spokojnie i policja przepuściła go do Łapanowa.

Świadek Mika widział również oskarżonego Kubowicza w tłumie, ae i on zachowywał się spokojnie. Świadek Górczak zeznaje, że przyszedł na miejsce zajść przed strzelaniną i nie widział, by tłum prowokował policję. Świadek widział, jak oskarżony Hejmo zsiadł z wozu i poszedł do Łapanowa, gdzie miał załatwić jakąś prywatną sprawę. Było to na pół godziny przed zajściem.

Świadek Karczmarczyk nie wnosi do sprawy nic nowego, twierdzi tylko, że z tłumu padały na policję kamienie.

W dalszym ciągu sąd przesłuchał świadka Karczmarczyka, przyczem na sali zapanowała wesołość, gdyż świadek używa austrjackich terminów wojskowych jak naprzykład fertig, Trommelfeuer itd.

Na pytania przewodniczącego oświadcza, że z tłumu nie padły pod adresem policji żadne okrzyki, jednak na analogiczne pytania adw. Warenhaupta, odpowiada, że krzyczano: Jak niema policji, to niema zajść. Świadek nie może stwierdzić, kto to krzyczał. Następnie świadkowie nie wnieśli do sprawy nic ciekawego.

Jak się dowiadujemy, postępowanie dowodowe w sprawie łapanowskiej zostanie zakończone w czwartek, w piątek nastąpią wywody stron a wyrok będzie **ogłoszony w poniedziałek po południu.**

Sekretarka właściciela kin--defraudantką

Przywłaszczyła sobie około 7 tys. złotych i zbiegła

Kraków, 16 października

Właściciel największych kin krakowskich, „Sztuka" i „Apollo", Agener Lisowski, zawiadomił wczoraj urząd śledczy, że zatrudniona u niego w charakterze sekretarki 29-letnia Janina Pachlówna, zam. przy ulicy Pawła Popiela nr. 4, **sprzeniewierzyła na jego szkodę około 7.000 zł. i zbiegła w niewiadomym kierunku.**

Defraudacyj tych dopuszczała się od dłuższego czasu, sprzeniewierzając pieniądze przeznaczone na opłatę podatku od widowisk.

Za zbiegłą rozesłano listy gończe.

30 osób przed sądem krakowskim

Echa burzliwych zajść we wsi Przewóz

Kraków, 16 października.

Słynna już z zabójstwa studenta U. J. wieś Przewóz pow. krakowskiego, była w dniu 17 grudnia ub. roku widownią niezwykłego zajścia.

Zarządzeniem wojewody krakowskiego, rozwiązano zarząd gminy tej miejscowości, a przewodniczącym tymczasowego zarządu gminnego mianowany został miejscowy obywatel, Jakub Piernik. Nowy zwierzchnik gminy nie mógł jednak objąć swych funkcyj, ponieważ sprzeciwiła się temu rada gminna i wieśniacy.

Wobec tego do Przewozu przybył lustrator powiatów krakowskich i przy jego pomocy oraz pomocy policji miało nastąpić objęcie władzy przez Piernika. Na wieść o tem mieszkańcy wsi otoczyli radę gminną a przybyłych przedstawicieli władz powitali okrzykami:

— Precz z Piernikiem, bić go!..

Nie pomogły żadne tłumaczenia — chłopi nie chcieli wpuścić przybyłych do lokalu gminnego. Wobec tego wezwano oddział policji i chłopów rozpędzono. Prowodyrów zajść aresztowano. Wczoraj odbyła się przeciwko nim rozprawa przed sądem okręgowym w Krakowie. **Na ławie oskarżonych zasiadło 30 osób.** Sąd skazał głównego prowodyra Jana Rybkę oraz 5 chłopów na kary po 8 miesięcy więzienia, 14-tu po 7 miesięcy więzienia, jednego na 9 miesięcy i trzech po pół roku więzienia. Oskarżonych bronili adwokaci Brason i Lewartowski.

Krwawy finał zabawy pod Krakowem

Ciężko rannego młodzieńca odwieziono do szpitala

Kraków, 16 października.

W Łagiewnikach pod Krakowem odbywała się onegdaj w jednym z domów zabawa weselna, na której obficie raczono się alkoholem. Po północy przybył na zabawę nowy gość Jan Śląski, mieszkaniec wsi Jugowice.

W czasie zabawy doszło między nim a innym uczestnikiem pijatyki, Boruchem do sprzeczki, obaj bowiem chcieli tańczyć z jakąś dziewczyną.

W pewnym momencie Boruch wyszedł przed dom, a gdy po chwili zjawił się tam Śląski, rzucił się na rywala, i zaczął go bić. Wywiązała się bijatyka, w czasie której Boruch dobył noża i zadał swemu przeciwnikowi cios w lewy bok. **Ranny uszedł jeszcze kilka kroków, poczem padł, zalewając się krwią.** Odwieziono go w ciężkim stanie do szpitala.

Harce pijanego szofera

Rozbita dorożka, dorożkarz ranny

Kraków, 16 października.

Wczoraj po południu wśród przechodniów na ul. Starowiślnej wywołały popłoch harce pijanego szofera samochodu nr. 6765.

Szofer jechał w kierunku Poczty Głównej. Skutki kawalerskiej jazdy niedały na siebie długo czekać. Obok kina „Adria" samochód wpadł na dorożkę konną, która została rozbita. Siedzący na kożle Wincenty Cieniel spadł na bruk i doznał szeregu ran tłuczonych. Następnie taksówka wpadła obok Poczty Głównej na wysepkę dla pasażerów tramwajów i rozbiła urządzenie świetlne. Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Śmiertelny wypadek samochodowy

Kraków, 16 października.

Tragiczny wypadek miał miejsce na terenie gminy Liszki. Gościńcem szła w nocy 33-letnia Anna Sternal, bezdomna, w poszukiwaniu noclegu.

W pewnej chwili najechało z przeciwnej strony auto. Oślepiona blaskiem reflektorów Sternalówna nie zdążyła odskoczyć w porę i dostała się pod auto. Kierowca samochodu odwiózł ją na pogotowie do Krakowa a potem do szpitala. Jak się okazało, Sternalówna doznała złamania prawego uda, poranienia głowy i twarzy oraz wewnętrznych obrażeń. **Mimo natychmiastowej pomocy Sternalówna zmarła po dwuch godzinach.** Szofer zameldował sam o wypadku pierwszy komisarjat policji, który wszczął dochodzenie.

Odnawianie grobowców na cmentarzach

Kraków, 16 października.

Jak się dowiadujemy, prezydent m. Krakowa wydał zarządzenie o obowiązku odnawiania grobowców, nagrobków i pomników cmentarzowych na wszystkich cmentarzach, znajdujących się na terenie Krakowa. Grobowce muszą być konserwowane tak, by stan ich nie zagrażał bezpieczeństwu publicznemu.

Niestosujący się do tego zarządzenia, będą pociągani do surowej odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Ekspedycja filmowa bawi w Krakowie

Kraków, 16 października.

Na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych bawi obecnie w Polsce specjalna ekspedycja filmowa „Fox movie-ton news", która przed kilku dniami dokonała w Krakowie zdjęć z rewji kakalerji na Błoniach i zdjęła ćwiczenia ułanów podczas przeprawy przez Wisłę pod Tyńcem koło Krakowa.

Wczoraj dokonane zostały zdjęcia dźwiękowe dzieci szkół krakowskich tańczących krakowiaka w strojach ludowych na dziedzińcu koło Smoczej Jamy na Wawelu. Jutro, j. t. w środę o godz. 10-ej rano ekspedycja sfilmuje chór 200 dzieci krakowskich, śpiewających pieśni ludowe na dziedzińcu bibljoteki Jagiellońskiej.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO.

Listę autorek dramatycznych w Polsce otwiera właściwie Zapolska. Osiągnęła ona najwyższy szczyt artyzmu, do którego nie dotarły jej następczynie. Przyznać trzeba, że przykład i wpływ Zapolskiej oddziałał wspaniale na plejadę naszych współczesnych pisarek scenicznych.

Pawlikowska, Szczepkowska, Nałkowska jakkolwiek w innej formie, niż Zapolska, opracowują temat walki kobiety z mężczyzną.

Prapremjera „Błędnego koła Krystyny" w teatrze krakowskim była równocześnie debiutem scenopisarskim Zofji Modrzewskiej, znanej u nas z wyreżyserowania „Dziewcząt w mundurkach" i „Spawy Moniki". Sztuka Modrzewskiej ma ciekawe momenty, przypominające zręczny scenarjusz filmowy, w całości jednak nie przekonywa, a niekiedy nawet nuży.

Jako reżyserka odniosła p. Modrzewska większy sukces, niż jako autorka. Efektowna scena zbiorowa na statku w drugim obrazie prowadzona była nader umiejętnie i żywo.

Postać tytułową kreowała, jak zwykle, znakomicie p. Jaroszewska. Silna w epizodzie Leny p. Wernicz. P. Galińska wiele wdzięku uitw niła w postaci Henryki. Na wyrazy uznania zasłużył p. Zastrzeżyński, jako Wielki Podc... czy. Dekoracje p. Zwolińskiego na wysokości zadania

W. G.

ZEBRANIE ZWIAZKU STRZELECKIEGO.

Onegdaj w lokalu Rady Grodzkiej BBWR w Rynku Gł. odbyło się Walne Zebranie delegatów Powiatu Związku Strzeleckiego Kraków-Miasto.

Przewodniczył kpt. Drobniak. Zebranie zagaił dyr. Hardt, poczem sprawozdanie Zarządu złożył skretarz Mikosz, a sprawozdanie Komendy kmdt. Fordey.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli [illegible] członkowie: Hardt i Mikosz [illegible] wie: sędz. Stokłosa, kpt. D[illegible] [illegible] bińskI, dyr. S[illegible], [illegible] dyr. Sokólski, oraz [illegible] wych obyw. P[illegible]lalowa.

Gdzie umieszczani będą

przestępcy w Ameryce.

New York, 16 października.

(t) Podobnie jak władze francuskie skazują groźnych przestępców na zesłanie na wyspę Djabelską, postanowiły władze amerykańskie również stworzyć podobną kolonję karną. W najbliższym czasie, zostanie podobna kolonja karna utworzona na wyspie Alcatras, znajdującej się u ujścia rzeki San Francisco.— Na wyspie tej panuje surowy klimat, a wokół wyspy panują tak silne prądy, że wszelka ucieczka jest wykluczona. W najbliższym czasie zostanie zesłanych na tę wyspę 600 najgroźniejszych bandytów amerykańskich.

Cała Europa przeciw Niemcom

Ameryka przeciw ewentualnej konferencji pięciu mocarstw. — W Angiji kocepcja ta również nie jest poważnie brana w rachubę

Londyn, 16 października.

(PAT) Korespondent berliński „Times'a" pisze: Awantura obecna była jedyną awanturą zagraniczną, **jaką regime hitlerowski mógł zaryzykować. Awanturnicze wystąpienie n. p. w korytarzu polskim mogłoby doprowadzić do bezpośrednich wrogich działań, natomiast awantura sobotnia jest krokiem, który sam w sobie, jak obliczono, nie musi wywołać ostrej akcji zagranicznej i który, o ile to będzei wskazane, może ulec w ciągu najbliższych 2-ch lat odwołaniu.**

Najwidoczniej Hitler spodziewa się, że drogą bezpośrednich rokowań uzyska bardziej korzystne dla siebie porozumienie rozbrojeniowe, aniżeli w Genewie.

Dane zostało do zrozumienia, że rząd niemiecki chętnie nawiązałby rokowania, zwłaszcza z Francją, ale, jak donosi korespondent paryski „Times'a", według opinji rządu francuskiego, rozgrywka obecna odbywa się nie pomiędzy Francją a Niemcami jedynie, **ale między Niemcami a cała Europą. Odrębne rokowania francusko - niemieckie byłyby obecnie zarówno niebezpieczne jak i bezcelowe.**

Moskwa, 16 października.

(Pat) Prasa sowiecka komentuje z ożywieniem w artykułach wstępnych wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej. „Izwiestja" kwalifikują posunięcie Niemiec jako odznakę skrajnego zaostrzenia konfliktu międzynarodowego. Pismo twierdzi, że sytuacja w Genewie nie mogła być przyczyną tej decyzji, której powodów szukać należy w sytuacji wewnętrznopolitycznej i **gospodarczej trzeciej Rzeszy, będącej zdaniem pisma katastrofalną.**

Wystąpienie Niemiec z Ligi jest poza tem konsekwencją kompletnej izolacji na terenie międzynarodowym, a poza tem świadczy o bankructwie Ligi Narodów.

„Prawda" stwierdza, że izolacja Niemiec na terenie międzynarodowym nie była jeszcze nigdy tak kompletna, jak obecnie i charakteryzuje sytuację, jako kryzys Genewy, Wersalu, **ale jednocześnie i niemieckiego faszyzmu.** Hitlerowcy dążą do nowego podziału Europy. Do tego potrzebne są zbrojenia. — Chcą oni uczestniczyć jako równouprawniony **czynnik w dziele imperjalistycznej grabieży słabszych i mniejszych narodów.**

(Pat) Biuro Conti donosi z Genewy, że bawiący tam przedstawiciel Ameryki w rozmowach prywatnych kategorycznie wypowiedział się przeciwko udziałowi Ameryki w ewentualnej konferencji 5 mocarstw.

W Anglii koncepcja takiej konferencji jest w najwyższym stopniu niepopularna. Odrzuca ją również angielski minister spraw zagranicznych Simon i jedynie oczekuje od niej wiele premjer Mac Donald.

Manifestacje niemieckie na pograniczu polskiem

„Ludność pogranicza stale odczuwa ciężkie ciosy, jakie zadał Niemcom traktat wersalski" — mówi nadprezydent Kube

Berlin, 16 października.

(PAT). Nadprezydent policji brandenburskiej Kube wygłosił wczoraj w miejscowości Neu-Bentschen (Nowy Zbąszyń) na pograniczu wschodniem, przemówienie, w którem m. in. oświadczył:

— Ludność wschodniego pogranicza stale odczuwa ciężkie ciosy, jakie traktat wersalski zadał Niemcom. Rewolucja narodowo - socjalistyczna dopiero **rzuciła tym obszarom nadzieje na przyszłość.** Dlatego też odnoszą się one ze szczególnem zrozumieniem do tego, że kanclerz Hitler zdecydował wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i odwołanie delegacji niemieckiej z konferencji rozbrojenowej.

Niemcy dłużej nie mogą ścierpieć, aby traktowano je jako naród niższego rzędu.

Niemcy pragną pokoju, ale chyba sam Bóg nie chce, aby naród, posiadający tak wysokie **zalety był niewolnikiem innych.**

Pokój będzie mógł dopiero wówczas zapanować w świecie, gdy Niemcy osiągną równouprawnienie.

Samobójstwo prof. belgijskiego

Antwerpja, 16 października.

(t) Wielkie poruszenie wywołało znalezienie w Brunner zwłok profesora Persyna. Persyn był profesorem historji na uniwersytecie w Gent i cieszył się niezwykłą popularnością. Istnieje przypuszczenie, że Persyn odebrał sobie życie.— Przyczyn rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Nieudany eksperyment

znanego fakira

Rzym, 16 października.

(t) Znany fakir oraz hipnotyzer zwierząt, Blackarman występował wczoraj w jednym z cyrków i za pomocą hypnozy, zamierzał uśpić lwa. Eksperyment ten jednak nie udał się i w pewnej chwili rozjuszony lew rzucił się na fakira. Fakir ten zostałby niechybnie rozszarpany na kawałki, gdyby nie natychmiastowa interwencja poskramiacza zwierząt, który zdołał wyrwać go z objęć lwa.

Broń dla pocztowców.

Ogólnopolski zjazd w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 16 października.

(ak) W dniach 22 i 23 października r. b. odbędzie się w Bydgoszczy kongres związku zawodowego niższych pracowników poczt i telegrafów i telefonów R. P.

Zjazd pocztowców zajmie się kwestjami zawodowemi jak *sprawą nowej pragmatyki służbowej*, możliwościami uregulowania niezwykle ciężkich warunków, w jakich żyją pracownicy niżsi poczty i telegrafu.

Między innemi ma zapaść uchwała *o konieczności uzbrojenia w broń krótką tych wszystkich niższych funkcjonarjuszów pocztowych którzy roznoszą przekazy pieniężne*, aby w ten sposób zapewnić pocztowco mbezpieczeństwo i możliwość obrony przed napadem.

ESKADRA SAMOLOTÓW POLSKICH

wylądowała wczoraj pod Bukaresztem

Lwów, 16 października.

(Pat) — Dziś między godz. 9-tą a ... ą eskadra 32 samolotów z Polski pod ...odziwem szefa departamentu aeronautyki w m-stwie spraw wojskowych płk. Rayskiego, wy...rtowała z lotniska w Sknilowie do Rumunji.

W drodze do Bukaresztu, eskadra zatrzyma się w Jassach, celem uzupełnienia zapasów paliwa, poczem leci wprost do Bukaresztu.

Startujących lotników, **żegnali przed**stawiciele władz wojskowych.

Bukareszt, 16 października

(Pat) — Eskerda 32-ch aeroplanów polskich wylądowała o godzinie 16-ej 30 na lotnisku Pipera pod Bukaresztem.

A to pan zna?..

—o—

Mayer przybył do fotografa i prosi o dokonanie zdjęcia. Fotograf wytoczył aparat na środek pokoju, ustawił Mayera i powiada:

— No, a teraz zrób pan przyjemny wyraz twarzy..

— Nie mogę... — odpowiada Mayer.

— Dlaczego?..

— Bo to zdjęcie będzie załączone do świadectwa ubóstwa...

**

Adaś i Janek to dwaj bracia. Razem chodzą do szkoły, śpią w jednym pokoju. Obydwaj są wielkimi leniuchami. Codzień trzeba ich budzić..

Pewnego ranka jeden z braci odzywa się do drugiego:

— Te, Janek, jeżeli nas zaraz nie obudzą, to spóźnimy się do szkoły...

**

Na ulicy stoi jakiś pętak i zalewa się łzami.

— Co ci jest? — pyta litościw pani.

— Uuuuuu... — płacze malec. — Tata huknął się młotkiem w palec!..

— Z tego powodu nie należy jeszcze płakać, dobry chłopczyku..

— Ja też z początku się śmiałem, to tata mnie zwalił...

**

Dwaj kupcy spotykają się na ulicy.

— No, jak tam u pana ... — pyta pierwszy kupiec.

— Kiepsko... Jak pojutrze...

— Co to znaczy?...

— U mnie z każdym dniem coraz gorzej, ale dzisiaj było już jak pojutrze..

**

Buchalter prosi o zwolnienie na jeden dzień. Pogrzeb wuja.

— Cóż to? — dziwi się szef. — Znowu pan swego wuja chowa?.. Przecie już poraz piąty w tym miesiącu idzie pan na ten pogrzeb wuja!...

— Cóż zrobić, panie szefie... — odpowiada buchalter. — On już taki był zawsze.. Nigdy i nigdzie nie mógł miejsca zagrzać...

Najpotworniejsze zbrodnie...

Jak ludzie dorośli znęcają się nad niewinnemi dziećmi.

W jednem z pism zagranicznych ukazała się wzmianka o tem, że w Wiedniu niejaki Wichtel, zamierzając popełnić samobójstwo, postanowił przedtem wypróbować działanie trucizny. Nalał trujący płyn na kawałek cukru i **dał czteroletniemu synkowi sąsiadów do skonsumowania**, poczem obserwował skutki działania trucizny...

Malec męczył się długo, konał w okropnych męczarniach, a Wichtel, patrząc nań doszedł do wniosku, że **śmierć samobójcza jest straszna i zrezygnował z zamiaru odebrania sobie życia...**

Cóż to za nowy typ zbrodniarza?... Marjat, idjota, degenerat, czy też poprostu łotr najpodlejszego gatunku?...

W czasie śledztwa czynił wrażenie człowieka nienormalnego. Opowiadał spokojnie, bez wzruszenia:

— **Chciałem wypróbować truciznę więc otrułem malca, ale nie podobał mi się ten rodzaj śmierci... Malec zbyt długo konał...**

Straszna jest myśl o tem, że tacy ludzie mogą wogóle istnieć na ziemi, że skoro dziś trują niewinne dzieci, **jutro mogą z takim samym spokojem zatruć wodę w całem mieście, lub spowodować katastrofę pociągu pasażerskiego...**

Najstraszniejsze jest to, że Wichtel nie jest typem odosobnionym. Wypadki zezwierzęcenia nie należą, niestety, do rzadkich... Oto inny wypadek, jaki wydarzył się ostatnio w Paryżu.

Młode małżeństwo, które zamęczyło nieumiejące jeszcze chodzić niemowlę Ona była matką tego dziecięcia, on — jej kochankiem, lecz nie ojcem.

Zbrodniarz ten gasił papierosy o gołe nóżęta dziecka. Cała twarzyczka dziecka poraniona jest nożyczkami. W ciele widnieją ślady straszliwych znęcań. On był obcym, lecz ona była „matką" (jak trudno w tym wypadku zastosować to słowo) **lecz nie oponowała przeciwko takiemu sposobowi gaszenia papierosów i męczenia dziecka nożyczkami. Patrzała spokojnie na cierpienia małego dziecka i sama je zamęczała.**

Na szczęście sąsiedzi wmieszali się w porę do tej potwornej zbrodni i zwyrodnialców aresztowano.

Zbrodnie te przerażają swą potwornością...



Nowiny filmowe

—o—

W Anglji zabroniono demonstrowania filmu Cecil B. de Milla p. t. „W cieniu krzyża". Film ten — jak wiadomo — niedawno wyświetlany był w Polsce.

★

Jak donoszą z Moskwy, „Moskiewski Teatr Artystyczny" otrzymał zezwolenie na wystawienie **„Niebieskiego Ptaka"**, Maeterlinka. **Władze sowieckie nie zezwalały dotychczas na wystawienie tej sztuki, uważając, że nie odpowiada ona** tendencjom społecznym, **uznanym przez** rząd **sowiecki za najwłaściwsze.**

**

Marlena Dietrich ma podobno zagrać rolę Katarzyny Wielkiej w jednym z filmów amerykańskich. Krytycy filmowi zgóry uważają ten film za pozbawiony sensu, trudno sobie bowiem wyobrazić bohaterkę „Niebieskiego anioła" w tej roli..

ANDRZEJ NOMAR.

17)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

W jednem z wielkich miast Polski zastrzelony został na ulicy popularny lekarz dr. Mietlicki. Inspektor policyjny Grant ustalił, po dłuższem śledztwie, iż zbrodni dokonała jedna z dwuch kobiet: Marja Mesanow bądź Magdalena Mawilska i że obie panie wyjechały do Zakopanego. W ślad za niemi wyjechał insp. Grant wraz ze swym przyjacielem redaktorem Steryńskim.

Inspektor rozpoczął poszukiwać piękne uciekinierki po całem Zakopanem i wreszcie poznał je. Insp. Grant i Steryński wraz z obiema paniami wyjeżdżają autobusem na wycieczkę do Morskiego Oka. W pewnej chwili insp. Grant zauważył na palcu Marysi Mawilskiej złoty pierścień, który wydobyła z torby.

Inspektor drgnął jakby go ktoś ukłół szpilką. Był przekonany, że pierścień ten włożyła przed chwilą, bowiem jak zdążył już zaobserwować na jej dłoni nie było żadnej biżuterji, prócz małego zegarka na złotym pasku. Mimi to postanowił upewnić się. Przeczekał aż się panie oswoiły z niepewną podróżą i gdy Mada zauważyła z radością, że przebyli już w względnem bezpieczeństwie większą część drogi, zaznaczył, wskazując oczyma na jej towarzyszkę:

— Wszystko to dzięki pani...

— Dlaczego? — zapytała zdumiona Marysia.

Inspektor dla dobra dalszej obserwacji przyznał się.

—Proszę mi wybaczyć, ale widziałem jak się pani przeżegnała. Było to takie miłe...

Na pastelowej twarzy Marysi wykwitły rumieńce.

—Tak mnie uczyła matka, w obliczu niebezpieczeństwa zawsze oddaję się pod opiekę Boga — tłumaczyła się z rozbrajającą szczerością.

Do rozmowy wtrąciła się Mada.

— Muszę panom zaznaczyć, że moja przyjaciółka jest bardzo religijna co jej jednak nie przeszkadza wierzyć w talizman.

— Niemożliwe — wtrącił zaciekawiony inspektor — a w jakiż to talizman wierzy pani?

Marysia miast odpowiedzieć spojrzała z wyrzutem na Made.

— Wraca mi humor... Wicher jakoś przestał szaleć — rzucił milczący dotąd Steryński, pragnąc zepchnąć rozmowę na inne tematy.

— Prawdopodobnie wskutek owego talizmanu — oświadczył inspektor, dążąc uparcie do rozwiązania zagadki z pierścieniem.

— Z pewnością — odpowiedziała Mada—jednak Marysiu i ja zaczynam wierzyć w talizman. Gdy tylko włożysz go na palec dzieją się istne cuda. Spójrz tylko, przyroda zaczyna się uspakajać.

Wszyscy spojrzeli z góry szosy w głąb roztaczającej się po lewej stronie polany, prócz inspektora, który korzystając z odwróconej uwagi pań wbił oczy w pierścień tkwiący na smukłym paluszku Marysi.

— Zupełnie podobny do tamtego — rozumował w myśli — ha, to ciekawe.

— Już widać z góry Zakopane — krzyknęła nagle Mada — jaka jestem szczęśliwa.

— A wszystko to dzięki talizmanowi — dodał zgryźliwie inspektor spoglądając na Marysię.

Ta jednak unikała jego wzroku...

ROZDZIAŁ XI.

Po silnym wietrze halnym, który wył niemal całą noc i trząsł posadami willi, obudził się dżdżysty, zamglony poranek. Nikt nie opuszczał łóżek i dopiero głośny dzwonek, wzywający na obiad, ściągnął do jadalni gości.

Gdy inspektor ze Steryńskim zasiedli do stołu, zauważyli, iż obok gadatliwej blondynki, siedzi wygolony z krótkiemi wąsikami pan.

— Panowie pozwolą, mój mąż — poinformowała blondynka swych sąsiadów a gdy wymienili uścisk dłoni, dodała — prawda Władku, że pan Grant jest dziw nie podobny do ciebie...

Para przenikliwych oczu spoczęła na inspektorze.

— Nadzwyczajnego podobieństwa Zosiu nie widzę — zauważył hypnotyzer— chyba, że z oczu.

— Jakto — upierała się żona — a wąsy?

— Wąsy? Owszem, bardzo. Ale to już fryzjer winien.

Steryński usłyszawszy odpowiedź, zachłysnął się śmiechem. Zawtórował mu inspektor.

— Pięknie mężu, pięknie — rzekła z wyrzutem pani Zosia. — Jestem niezadowolona z ciebie.

Hypnotyzer wziął na widelec kawałek mięsa i odpowiedział:

— Moja kochana... a któraż to żona jest zadowolona ze swego męża? Tyle się słyszy skarg z ust kobiet na swych małżonków, że doprawdy, nikt już na to nie zwraca uwagi. Zdaje się, że na świecie niema takiego męża, któremu żona nie mogłaby przypiąć łatki.

— No, no przestań lepiej — przerwała mu żona z udanem oburzeniem.

Konfliktowi małżeńskiemu przysłuchiwali się wszyscy goście, przy dyskretnym brzęku noży i widelcy. Mąż pani Zosi nie przejmował się tem zbytnio i głośno ciągnął dalej:

— Widzisz, kochanie, męża trzeba sobie urobić, odpowiednio do waszych potrzeb. Najlepiej wziąć główkę kapusty włoskiej, poszatkować ją na cieniutkie pasemka i dbić do niej z pięć tuzinów kobiecych zachcianek. Następnie mieszaninę tę odpowiednio wygotować, dolewając 3 kwarty lelum-polelum, odrobinę pobłażliwości w proszku i prażyć to wszystko na drzewie safandułowem.

Receptę dowcipnego hypnotyzera przyjęto głośnemi wybuchami śmiechu, a nawet jeden z panów zaczął go oklaskiwać. Hypnotyzer pochylił się lekko w jego stronę i ciągnął dalej:

— Gdy się już odpowiednio ta mieszanka zarumieni, kobieta winna uważać, aby się potrawka nie przypaliła, wtedy bowiem mąż może być zgorzkniały i nie do użycia. Następnie, gdy mąż zacznie stygnąć, wlać ją trzeba w ładną formę, nakryć pantoflem małżeńskim i czekać, aż wyłoni się potulny, według własnego upodobania mąż.

Hipnotyzer skończył i spojrzał na żonę, która zaśmiewała się z innymi.

Redaktor Steryński nie mógł ukryć swego zachwytu i z entuzjazmem uścisnął mu dłoń.

— Widzę, że jest pan świetnym towarzyszem pogawędek. Zazdroszczę panu dowcipu. Cudownie pan tego „męża" ujął...

Hypnotyzer pogładził wąsiki i zapytał:

— Jest pan żonaty?

— Nie....

— W takim razie, niech się pan ożeni, a będzie pan na zamówienie sypał tragicznemi dowcipami. Żona z pewnością odkryje w panu nowy, drzemiący dotąd talent.

Steryński podziękował skwapliwie za rade i zamilkł.

Podano deser. Na widok tortu, pani Zosi zabłysły oczy. Wpadła w doskonały humor.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

(38)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Do bankiera Grudzieńskiego, kochającego się w księżniczce, przybywa przemysłowiec Leśnicki, który chce u niego złożyć na przechowanie 50.000 złotych

Bankier przyjmuje te pieniądze i każe je schowal do kasy głównemu kasjerowi Zydrańskiemu.

Gdy bankier chce już wyjść z biura, dzwoni do niego księżniczka, zapraszając go siebie. Grudziński idzie do niej...

Księżniczka żada od niego pieniedzy. Bankier przez swego kasjera wyciaga woźnego z gmachu bankowego, zakrada się do kasy, zabiera pieniadze Leśnickiego i wraca do księżniczki drąc banknoty na strzępy.

Podejrzenie o wykradzenie z kasy 50.000 złotych pada na kasjera.

Nadkomisarz wyszedł z gabinetu. Zydrański siedział na krześle z żółtozieloną twarzą.

— Jest pan aresztowany...—oświadczył krótko nadkomisarz.

Odrazu przystąpili doń dwaj wywiadowcy. Kasjer jęknął cicho. Chciał coś powiedzieć, lecz łzy trysnęły mu z oczu i zwolna spływały po policzkach oraz siwej bródce.

— Panie dyrektorze... — szepnął. — I pan przypuszcza, że ja... że ja...

Grudzieński milczał. Poprawiał ciągle krawat, który i tak był niedbale zawiązany.

— Ja od dziesięciu lat pracuje przy kasie... ani grosza nie brakowało... dziś w nocy posłaniec przyniósł wizytówkę... panie dyrektorze... ja przecie... ja mam żonę i dzieci...

Grudzieński udawał, że nie słyszy. Podszedł do Leśnickiego, który przysłuchiwał się tej całej historji z ogromnem zainteresowaniem i współczuciem.

— Pan prezes wybaczy, ale dziś, niestety, nie będę mógł służyć wypłatą tej sumy...

— Szkoda... — szepnął Leśnicki. — Właśnie dziś pieniądze te są mi potrzebne... Z samego rana postanowiłem wyjechać...

— Może w takim razie pan prezes zgłosi się jutro o tej porze... Otrzyma pan całą sumę niezwłocznie... Proszę mi wybaczyć... Wyjątkowe okoliczności...

— No, tak... rozumiem... Więc jutro... Dobrze...

Skłonił się i wyszedł.

Na ogólnej sali panowało wielkie zdenerwowanie. Nikt z urzędników nie chciał wierzyć, że stary Zydrański „zdolny był do czegoś podobnego".

Tymczasem nadkomisarz wydał jeszcze kilka zleceń wywiadowcom i dał znak do odwrotu, żegnając się z bankierem.

Dwaj wywiadowcy wzięli Zydrańskiego pod ramię i zaprowadzili do auta. Kasjer nie miał zamiaru uciekać. — Błędnym wzrokiem rozglądał się tylko dokoła i zdawało się, że wszystkie siły zużywa na to, by powstrzymać się od szlochania.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Ostatni telefon...

Po wyjściu nadkomisarza Grudzieński udał się do swego gabinetu i opadł ciężko na fotel. Rękoma ścisnął głowę. Czuł pod czaszką straszliwy ból. Zadzwonił na Wawrzyńca:

— Proszek od bólu głowy i szklankę herbaty!

Wawrzyniec skłonił się i wyszedł. Wrócił po kilku minutach. Postawił szklankę herbaty na biurku i obok położył proszek „Kogucik". Grudzieński wysypał zawartość torebeczki na łyżeczkę połknął, popił herbatę.

— A ty czego stoisz jeszcze przy drzwiach? — zapytał, zwracając się do woźnego.

— A bo... bo ja chciałem panu dyrektorowi coś powiedzieć niby w związku z tym wypadkiem...

— No, co?...

— Ja skłamałem, mówiąc niby, że nic nie znalazłem po powrocie...

— Co to znaczy?...

Wawrzyniec wyciągnął z kieszeni jakąś książeczkę.

— Po wyjściu wszystkich urzędników zamiatam zazwyczaj całą salę... Tak też było wczoraj... Sala była zamknięta... A potem, w nocy, gdy wróciłem od pana dyrektora, zaświeciłem umyślnie na sali, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku... Pośrodku leżała ta książeczka...

Grudzieński wyrwał ją z rąk woźnego. Był to miesięczny bilet tramwajowy z jego fotografją i na jego nazwisko

Bankier struchlał. Chwycił się kantów biurka.

Wawrzyniec zacisnął wargi i rzekł:

— Schowałem ten bilet do kieszeni... Gdy pan nadkomisarz pytał mnie, czy co widziałem po powrocie, powiedziałem, że nie... Ale pana kasjera też żal... Dobry był człowiek.

Grudzieński machnął ręką i wykrztusił:

— Idźcie!... Idźcie stąd!...

Wawrzyniec jakgdyby ociągał się nieco, wreszcie otworzył drzwi i wyszedł.

Grudzieński jednym haustem wypił pół szklanki herbaty. Zrobiło mu się duszno.

Rozwiązał krawat. Odpiął kołnierzyk. Znalazł w kieszeni marynarki kilka papierosów.

Zapalił. Nie chciał już nikogo wzywać, z nikim mówić. Czuł się obco wśród tych ścian, których panem był w ciągu długich lat. Teraz czuł się na tej szachownicy mniejszym pionkiem niż Wawrzyniec.

O dwunastej zadzwoniła żona. Pytała jak się wszystko skończyło. Odpowiadał półsłówkami, że śledztwo jeszcze się toczy, nie wie, zobaczy... Na obiad w każdym razie nie przyjdzie...

O godzinie pierwszej ktoś zapukał do drzwi. Grudzieński siedział nieruchomo na tem samem miejscu.

— Proszę!... — rzekł, spoglądając na drzwi.

Do gabinetu wszedł pomocnik kasjera.

— Przepraszam, że fatyguje pana dyrektora, ale...

— Niema żadnych „ale"! — wrzasnął Grudzieński i sam się przeraził swego głosu.

Urzędnik chciał już wyjść, lecz Grudzieński powstrzymał go.

— Przepraszam pana bardzo... — rzekł. — Jestem zdenerwowany... Pan mi wybaczy... Nie mogę dziś załatwiać żadnych spraw... Jutro... Pan mi wybaczy...

Urzędnik nie wiedział co na to odpowiedzieć. Szurgnął nogami i wyszedł.

O drugiej zadzwonił telefon. Grudzieński automatycznie sięgnął po słuchawkę.

— Hallo...

— Uszanowanie dla pana dyrektora..

— Kto mówi?...

— Tu... nadkomisarz Bełza...

— Aha... Uszanowanie...

— Panie dyrektorze, czy mógłbym prosić pana dyrektora do siebie na chwileczkę?

— A co się stało?...

— Są jeszcze pewne kwestje do wyjaśnienia... Na chwileczkę...

— Dobrze... Przyjadę zaraz...

Odłożył słuchawkę i znów nie ruszał się z miejsca. Apatyczy wyraz nie znikał z jego twarzy. Patrzał w jeden daleki punkt.

Ktoś zapukał. Jakgdyby zdaleka słyszał głos woźnego:

— Pani Zydrańska chciała pomówić z panem dyrektorem...

Grudzieński odparł, nie podnosząc wzroku:

— Niech wejdzie...

Do gabinetu weszła starsza kobiecina o troskami pooranej twarzy. Czerwone obwódki oczu wskazywały, że wiele łez już przelała w swem życiu. Usiadła na wskazanem krześle, odchyliła woalkę, przesłaniającą jej bladą twarz i zaczęła matowym, zbolałym głosem:

— Panie dyrektorze... Mój mąż pracuje u pana od dziesięciu lat... To, co dzisiaj zaszło, jest dla mnie czemś okropnem... Przypuszczam, że dla niego również... Niech pan spojrzy, panie dyrektorze, mam siwe włosy... Wczoraj jeszcze nie miałam... Panie dyrektorze, ja nie wierzę, że mój mąż...

Załkała. Cichutko, jakgdyby wstydziła się bardziej tych łez, niż tego, o co oskarżano jej męża. Grudzieński nie odrywał wzroku od dalekiego punktu gdzieś na przeciwległej ścianie. Z podwórza dolatywały ochrypłe dźwięki katarynkowego walca.

— Mam dwoje dzieci... Syn kończy gimnazjum... Córka jest nauczycielką... Jeżeli, to co się dzisiaj stało, nie zostanie odwołane, nie wiem co się stanie z mojemi dziećmi... Pan ne wie, jak one go kochają... Pan nie wie, panie dyrektorze... jak on kocha mnie i dzieci... Pan, panie dyrektorze, pan...

Znowu schyliła głowę.

—...pan jest chyba też mężem... może i ojcem... Pan pewnie też kocha swoją żonę. Pan wie co to znaczy więzienie... Ta hańba... Dla kogo on miał ukraść 50.000 złotych?... Szukali po całem mieszkaniu, nic nie znaleźli... Pan nadkomisarz sam mówił, że w tem jest coś niewyraźnego... Byłam teraz w Urzędzie Śledczym... Okazuje się, że dokonano już ekspertyzy wizytówki... Podpis nie jest sfałszowany...

Grudzieński słucha i patrzy ciągle w jeden, daleki punkt.

— Nie wiem jak to wszystko wytłumaczyć, ale ja czuję, ja wierzę jako matka i żona, że ojciem moich dzieci nie mógł dokonać tego przestępstwa, słyszy pan, panie dyrektorze?... On pracuje u pana od jedenastu lat... Codziennie wstawał o ósmej... Spieszył do pracy... Wracał na obiad o drugiej... O wpół do czwartej znowu... Na kolację wracał o ósmej... Czasem do domu zabierał dodatkową pracę... Pisał do późnej nocy... Uczył dzieci katechizmu życiowego... Wpajał zasady uczciwości, poświęcenia, cierpliwości... Pan przecie wie najlepiej jaki to był człowiek... Dlaczego pan nic nie mówi, panie dyrektorze?... Ja chciałam pana prosić, żeby pan coś zrobił, żeby jego wypuścili... Tu chodzi o życie trojga osób... A może i czworga... On też tego nie przeżyje... Panie dyrektorze, ja... ja pana... proszę... ja... jestem matką... Na stare lata... ja... niech pan spojrzy... osiwiałam...

Grudzieński otrząsnął się i odparł spokojnie i cicho:

— Może pani iść do domu... Mąż pani dziś jeszcze wróci...

Pani Zydrańska wybuchnęła głośnem łkaniem. Był to jednak inny płacz niż przedtem. Chciała całować Grudzieńskiego po rękach. Zaprzeczył ruchem głowy.

Wyszła uszczęśliwiona, uśmiechnięta, radosna...

Grudzieńska po jej wyjściu sięgnął po pióro. Nakreślił szybko kilka słów do nadkomisarza Bełzy. Przyznał się do popełnionej kradzieży we własnym biurze. Prosił o natychmiastowe zwolnienie Zydrańskiego, który jest niewinny. Powołał się na woźnego Wawrzyńca, który ma niezbity dowód jego obecności w biurze w porze nocnej...

List zapieczętował i położył na widocznem miejscu.

Potem zabrał się do pisania drugiego listu. Do żony. Pisał krótko:

— „Wybacz. Na obiad rzeczywiście nie przyjdę. Ani dziś, ani jutro. Wybacz mi jeszcze jeden wielki grzech: — że cię nie kochałem... Ale niech ci wystarczy, że ostatnia myśl moja, poświęcona jest tobie"...

Ale omylił się... Los chciał, że ostatnia jego myśl nie była skierowana ku żonie.

Bo gdy nacisnął cyngiel i rozległ się strzał, w tej samej chwili zaterkotał telefon na biurku...

Grudzieński nieprzytomnym wzrokiem powiódł dokoła... Ostatni raz oglądał ściany, w których spędził połowę swego życia... Usłyszawszy dzwonek telefonu, pomyślał jeszcze:

(Dalszy ciąg jutro.)

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

ECH! PIESKIE JEST TO ŻYCIE!..

Kapitan Zanelli triumfował. Udało mu się nareszcie: porucznik Gorgon połknął haczyk. Przynęta okazała się odpowiednia. Podporucznik Hatvany — stały bywalec wszystkich wesołych lokali lwowskich, człowiek, którego adres znał każdy dryndziarz, gdyż każdy odwoził go już w stanie mocno zawianym do domu — zamówił cztery butelki tokaju. — Hatvany był patrjotą węgierskim: zaczynał zawsze od ojczystego wina, kończył na zwykłej polskiej wódce. Gdy Hatvany zamówił wina — pan kapitan Wujcicz — rodem z Zagrzebia — chorwat z krwi i kości — poczuł się dotknięty w swej dumie narodowej:

— Ober! Butelkę śliwowicy, tylko żeby była prawdziwa. Powiedz pan w bufecie, że to dla kapitana Wujcicza. Ja się znam trochę na śliwowicy, bo to jest nasz trunek narodowy.

Erwin nie zamówił wódki. Nie chciał stawać do tego wyścigu uczuć alkoholowo-patrjotycznych.

Mitzi zacieśnia pętlę...

Erwin siedział z Mitzi na kozetce.

Milczeli. Mitzi spoglądała na niego oczkami, w których było bardzo wiele taniej, naprędce sfabrykowanej tkliwości. Czasami wydymała zlekka wargi i czyniła minki pełne serdeczności i współczucia. Erwinowi zdawało się, że Mitzi jakby chciała mu powiedzieć: „Biedaku, nie smuć się, przecież ja jestem przy tobie" — i był jej wdzięczny, że tych słów nie mówiła..

Erwin nie wiedział, że w postawie Mitzi były tylko pozory uczuć, a nie uczucia prawdziwe. Mitzi była wrażliwa i miała zdolność przystosowywania się do nastroju partnera. Wpadała w melancholję, lub stawała się nagle swawolna, w zależności od potrzeb chwili. Co do „oberleutnanta Gorgona" to wiedziała, że najprędzej go weźmie i najżywiej zainteresuje, gdy zacznie mu współczuć.

— Erwin, co pijesz? Wino, czy śliwowicę!

Kapitan Wujcicz spoglądał na Erwina z tak wielkiem naprężeniem, czekał na odpowiedź z takiem przejęciem, jakbyp od tej decyzji zależeć miały losy całej monarchji.

Pan podporucznik Hatvany zbliżył się ku Erwinowi również z błyszczącemi oczami: za kim się opowie, za Węgrami, czy za Serbją — wrogiem monarchji.

Po suchej twarzy Erwina przebiegł grymas zniecierpliwienia. Ci dwaj, mieli już trochę w czubie: dalibóg gotowi się obrazić! Co robić?...

Wnikliwa i subtelna Mitzi odrazu podzieliła i tą małą troskę Erwina.

— Wino, czy śliwowicę?... Ja myślę, panie hauptman, że wino i śliwowica są lepsze niż samo wina i sama śliwowica.

Wszyscy obecni panowie, nie wyłączając Erwina, przyklasnęli głośno temu dyplomatycznemu zażegnaniu nieuniknionego, zdawałoby się, konfliktu pomiędzy przedstawicielami dwuch wiernych ludów jego apostolskiej mości cesarza...

Mitzi wypiła jednym haustem spory kieliszek wina i niemałą czarkę śliwowicy. Erwin poszedł w jej ślady.

W oparach alkoholu

Odtąd dwaj patrjoci: węgier i chorwat baczyli, by zarówno duży kieliszek od wina, jak mniejszy od śliwowicy, nie były ani na chwilę puste.

Pijaństwo zapowiadało się na dobre. Erwin raz wraz przechylał się na kozetce i wpadał w objęcia Mitzi, która go od trącała łagodnie, ale zdecydowanie.

Po kilku dawkach tej dziwnej mieszaniny węgiersko-chorwackiej, Erwin stał się nagle pijany zupełnie. Po raz pierwszy czuł, że upija się na smutno. Chciało mu się płakać — żal mu było siebie, Rity, dziecka... Przypomniał sobie nagle, że ma zamiar powinnoście wykroczenie... Że jego życie układa się smutno, bardzo smutno!

— Ech! Pieskie życie! — krzyknął nagle potężnym głosem człowieka pijanego i runął na kozetkę. Prawda panno Mitzi, że życie jest nic nie warte!

Mitzi nie upijała się nigdy na smutno. Przeciwnie: dla niej każde pijaństwo było czemś radosnem: śmiała się do każdego kieliszka i czuła, że każdy kieliszek do niej się śmieje...

— Życie jest nic nie warte? Kto panu to powiedział, panie oberleutnant. To nie jest prawda! Tak nie jest wcale!

Milczeć!..

Ale Erwin nie dał się przekonać. — Koniecznie, z uporem pijaka domagał się od dziewczyny, żeby się z nim zgodziła, że życie jest wstrętne, że nie warto żyć, że nie wiadomo poco się żyje.

Mitzi miała dość tego. Nie mogła się z tem zgodzić, zwłaszcza popijanemu.— I zupełnie nieoczekiwanie wypaliła:

— Pan, taki przystojny mężczyzna, taki młody i tak mówi?! I dlaczego — dlatego, że panu żona robi miny. Że Frau Oberleutnant nie wie co się z nią dzieje? Mało to jest kobiet na świecie? Słyszał to kto, żeby sobie przez jedną i to przez żonę, tyle zmartwień robić?!...

Erwin pobladł nagle, zerwał się na równe nogi. Wytrzeźwiał odrazu... I ryknął, że aż mury się zatrzęsły, że aż cały lokal zamarł na chwilę:

— Milczeć!...

Mitzi rozwarła powieki w panicznym strachu. Koledzy Erwina struchleli.

Po chwili rozległ się spazmatyczny płacz Mitzi.

— Przepraszam panów, — wymamrotał Erwin. — Ja nie pozwolę nikomu obrażać mojej żony! Sługa! Erwin zasalutował i wyszedł z gabinetu.

***

Wracał pieszo pustemi ulicami.

„Mało to jest kobiet na świecie?" — Tak mówiła Mitzi. I miała rację.

Naprzykład ta tutaj... Też jest kobieta. Kto wie, może nawet nieszczęśliwa i dobra i przyzwoita... Tylko jest tak strasznie umalowana i ma przepity głos. Zalatuje od niej okropnym, duszącym zapachem pudru i marnych perfum.

Kręciła się w biodrach, gestem ordynarnym, wyzywającym, już nawet nie dwuznacznym.

„Ta przynajmniej nikogo nie udaje, pomyślał Erwin. — Żąda pieniędzy i coś za nie ofiaruje".

Erwin zadrżał, odpędzał od siebie natrętną myśl: „Nie tak, jak Rita, która mu przecież wczoraj powiedziała, że z pieniędzy od niego nie rezygnuje — tylko z pieniędzy...

(Dalszy ciąg jutro)

Paznokcie zdradzają... człowieka

Żona musi mieć dłuższe paznokcie od męża

(x) Psychologowie stwierdzili, że charakter człowieka uzależnia się w wielu szczegółach na których każdy laik może się poznać. Między innemi po kształcie paznokci można poznać również charakter danej jednostki. Ludzie posiadający małe i krótkie paznokcie, o kształcie czworokątnym są skłonni do sprzeczek.

Nietylko jednak charakter człowieka można poznać po jego paznokciach. Stan zdrowia człowieka da się również w przybliżeniu określić. Człowiek zdrowy i normalny posiada paznokcie koloru blado różowego, lekko wydłużone. Jeżeli półksiężyce na paznokciach są duże i wyraźne zwiastuje to, że człowiek taki dożyje późniejszej starości. Paznokcie zabarwione na fioletowo cechują ludzi chorych na serce lub choroby krwi. Żółtawe paznokcie są znakiem, że wątroba szwankuje.

Jeżeli w organiźmie ludzkim coś tam jest nie w porządku, wówczas paznokcie przestają rosnąć. Dodać trzeba, że paznokcie zdrowego człowieka rosną w przeciągu 10 dni o 1 milimetr. Jeżeli nagle przestaje rosnąć paznokieć palca wskazującego, jest to oznaką pewnych schorzeń wątroby, paznokieć średniego palca stwierdza febrę, serdecznego zaś chorobę serca. Białe plamy na paznokciach powstają wskutek przepracowania, lub zmartwienia, złości, zdenerwowania.

Człowiek słaby fizycznie i moralnie, człowiek bierny posiada paznokcie bardzo miękkie. Twarde paznokcie cechują ludzi zdrowych i zdolnych nie pozbawionych jednak pewnej dozy egoizmu. Im człowiek ma twardsze paznokcie tem bardziej jest czynny i energiczny. Płaskie paznokcie cechują ludzi nerwowych.

Do człowieka, który posiada paznokcie o kształcie wydłużonym, należy mieć zaufanie. Jest on z natury dobry, nie wpada w złość i nie krytykuje nikogo. Natomiast ludzie posiadający krótkie paznokcie krytykują wszystko i wszystkich, nie pozostawiając na bliźnim suchej nitki.

Półdługie paznokcie świadczą o zrównoważeniu i bystrości danego człowieka. Z ludźmi o szerokich paznokciach należy postępować ostrożnie. Są oni nerwowi i impulsywni. Ludzie których paznokcie są bardziej szerokie niż długie, to ludzie zdecydowanie źli. Obgryzione paznokcie świadczą o samolubstwie, zarozumialstwie, słabości, albo schorzeniach seksualnych.

Człowiek posiadający płaskie, okrągłe paznokcie, to człowiek pozbawiony wszelkiej fantazji i ideałów. Szczerzy i dobroduszni ludzie mają paznokcie wydłużone, o kształcie migdałów. **Paznokcie takie u kobiety świadczą, że będzie ona dobrą matką.** Zupełnie wąskie i długie paznokcie świadczą o zdolnościach okultystycznych. Ludzie, którzy chcą być szczęśliwi w małżeństwie winni zobaczyć, aby żona miała znacznie dłuższe paznokcie od męża.

Tajemnica „pokoju Nr. 40"

Człowiek, który wygrał wojnę światową

Nie wszyscy wiedzą, co to jest szyfr, który ma tak olbrzymie znaczenie w politycznym wywiadzie szpiegowskim, zwłaszcza podczas wojny.

Szyfr jest to informacja, notatka albo list pisany bądź specjalnemi znakami, zamiast liter, bądź też zwykłemi literami, ale w pewien zgóry umówiony sposób. Istnieją też szyfry, w których każde słowo ma odrębne znaczenie poprzecznego.

Aby odczytać szyfrowaną wiadomość, trzeba być w posiadaniu „klucza". W wywiadzie każdego państwa istnieją jednak specjaliści, którzy potrafią również bez klucza odczytać każdy szyfr.

Jedno z najsławniejszych towarzystw naukowych „British Association" w Londynie wybrało swym prezydentem na rok 1933 człowieka, który na wynik wojny światowej wpłynął może bardziej stanowczo, niż wszystkie armje państw sprzymierzonych.

Człowiekiem tym jest Alfred Ewing, mistrz w sztuce odczytywania pisma szyfrowanego. Wybitny angielski mąż stanu, lord Balfour powiedział, że gdyby nie Alfred Ewing, losy wojny światowej potoczyłyby się może inną koleją.

Sir Alfred Ewing, profesor praktycznej mechaniki na uniwersytecie w Cambridge, na wiele lat przed wojną zajmował się z amatorstwa rozwiązywaniem tajnych szyfrów. Doszedł w tem do takiej wprawy, że uchodził za najlepszego specjalistę w tej dziedzinie na całej kuli ziemskiej.

Prócz ogromnego doświadczenia posiada on cudowną intuicję, która pozwala mu odczytywać najtrudniejsze szyfry będące dla innych labiryntem niezrozumiałych słów lub znaków.

On to podczas wojny zorganizował „pokój czterdziesty", gdzie pracowało około 50 wykształconych pod jego kierownictwem urzędników i gdzie w krótkim czasie odczytano do 2 tysięcy niemieckich telegramów szyfrowanych, przejętych przez anglików.

Z jaką precyzją pracował „pokój czterdziesty", dowodzi fakt, że nigdy odszyfrowanie tajnej depeszy nie trwało dłużej niż 24 godziny.

Gdy na rendez-vous przychodzi policja...

Ciekawa ankieta na temat współczesnych pojęć o rycerskości

(z) W miejscowości Madisson (stan Wiskonsin) skazani zostali na karę śmierci za zabójstwo z premedytacją gangsterzy amerykańscy, Frank Delmonico i Joe Ross.

Sensacją procesu było przesłuchanie jedynego świadka zabójstwa, Sandry Livingston, która miała odwagę złożyć nie zwykle obciążające bandytów zeznania.

Ofiarą Delmonico i Rossa padł Andreas Presti, który z jakichś bliżej nieznanych powodów stał się dla szajki nie wygodny. Bandyci użyli zwykłej, w takich wypadkach metody: *Zaprosili Prestiego na wycieczkę samochodową, w czasie której rozstrzelali go. Presti, obznajmiony świetnie ze zwyczajami gangsterów,* z pewnością nie wpadłby w zasadzkę, gdyby nie obecność przyjaciółki Delmonico, Sandry Livingston. Ponieważ ta ostatnia pochodziła z kół burżuazyjnych, Presti nie przypuszczał, iż towarzysze jego zdobędą się w obecności dziewczyny na popełnienie przestępstwa.

Sandra Livingston, sekretarka jednego z poważnych adwokatów, została przyjaciółką Delmonico, nie wiedząc o tem, jaki jest jego właściwy zawód. Dlatego też wzięła udział w tragicznej wycieczce.

Na rozprawie sądowej Sandra Livingston opowiedziała wszystkie szczegóły morderstwa i przypieczętowała tem wyrok śmierci na bandytów. Po wysłuchaniu wyroku bandyci uczynili gest groźby w kierunku świadka.

Ze świata

ROCZNICA ODCINKA POWIEŚCIOWEGO.

Było to przed 214 laty. 7-go października 1719 roku ukazał się pierwszy odcinek słynnej powieści Danjela Defoe „Robinson Cruzoe". Na pomysł ten wpadła londyńska gazeta „London Post", która dzięki temu powiększyła swój nakład w ciągu jednego roku dziesięciokrotnie. Początkowo „London Post" wychodziła tylko dwa razy na tydzień, ale naskutek usilnych próśb zemocjonowanych czytelników, zaczęła ukazywać się codziennie. Zniecierpliwieni czytelnicy błagali redakcję listownie o uchylenie rąbka tajemnicy dalszych losów bohatera powieści, redaktor jednak rozumiał konieczność zachowania tajemnicy i nie uległ prośbom swych abonentów.

W wydaniu książkowem „Robinson Cruzoe" ukazał się dopiero po zakończeniu druku odcinka powieściowego, który ciągnął się przez cały rok. Tak więc słynny „Robinson Cruzoe" jest nietylko ojcem powieści, ale też ojcem odcinka powieściowego.



WAWEL - I. K. B. 10:4

Zwycięstwo pięściarzy krakowskich nad śląskimi

Pierwszy w tym sezonie, pozakrakowski przeciwnik — trafił na dobrze usposobioną siódemkę Wawelu i został rozgromiony w wysokim stosunku 10:4.

Za wyjątkiem spotkania w wadze kiguciej, w której skrzywdzono Krawczyka (IKB) resztę walk wygrał Wawel przekonywująco i zasłużenie.

Oba zespoły wystąpiły w rezerwowych składach I.K.B. lekko przereklamowany nie był zbyt groźnym zwłaszcza w wagach cięższych — a że przytem bokserzy Wawelu mieli dobry dzień.

Organizacja zawodów, tym razem nie pozostawiała nic do życzenia, zaczęto dość punktualnie, walki szły jedna za drugą, porządkowi z opaskami, lekarz na miejscu — zatem wszystko w porządku.

Przebieg poszczególnych walk był dość ciekawy.

Po ładnej wstępnej walce, Goldfussa (Makabi)—Mrozek (IKB) zakończonej remisowo, zaczęto od wagi muszej: Jarzombek (IKB)—Wnęk (W.). Walkę tą prowadzo w b. szybkiem tempie była najładniejsza walka wieczoru.

Wnęk doskonały technicznie i b. ambitny ustępował niewiele niezlemu, lecz silniejszemu ślązakowi, — który szedł całą parą na k. o. W drugiej rundzie sędzia przerywa walkę ogłasza zwycięstwo Jarzombka przez techn. k. o. 2:0, dla IKB.

Waga kogucia: Szczurek (W.) — Krawczyk (IKB). Krawczyk silniejszy i lepszy technicznie goni Szczurka po ringu, walcząc b. ładnie, ładując serje sierpów z lewej i prawej. Jeden z nich rozbija Szczurkowi nos I. runda wyraźna dla Krawczyka. W II-ej Szczurek, swemi prostemi, — stosuje go kilka razy i nadrabia stracone punkty — III. runda wyrównana. Zwycięża na punkty. — Szczurek, — naszem zdaniem niezasłużenie.

W wadze piórkowej: Chrostek (W.)—Piecha II. (IKB) k. o. w I. rundzie. Piecha nie mając widoków na zwycięstwo, mimo że umieścił kilka lewych w szczęce Chrostka, — zamarkował uderzenia w żołądek,a padłszy na deski, nie podniósł się aż po wyliczeniu go. 4:2 dla Wawelu.

Waga lekka: Plucik (IKB)—Panzer (W.). Niezły technicznie Panzer unikał walki przez co więcej agresywny Ślązak miał stałą przewagę, zwłaszcza w III. rundzie zwyciężając zasłużenie. Stan 4:4.

Waga półśrednia: Jodłowski W. bije w I. rundzie przez k. o. słabego Doleżola (IKB). Stan 6:4 dla Wawelu.

Waga średnia: Kurka Waawel zwycięż na punkty Pełkę IKB. po nieładnej walce. Obaj zawodnicy, mimo że okładali się beznadziejnie przez wszystkie rundy otrzymują napomnienia za... unikanie walki (?). Stan 8:4 dla Wawelu.

Waga półciężka: Morawa (Wawel)—Parosz (IKB) przyniosła trochę wesołości — lecz boksem nie była Obaj zawodnicy silni, krępi machali dużo w powietrze tak długo, aż wreszcie trafiali drugiego. W II. rundzie Morawa ma wyraźną przewagę i wygrywa przez techniczny k. o. Ogólny stan 10:4 dla Wawelu.

Sędziował w ringu p. Wende z Katowic nienadzwyczajnie. Punktowali pp. Kupfer i Moskal z Krakowa. Publiczności około 600 osób.

Walasiewiczówna



najszybsza kobieta świata opuszcza w nadchodzącą środę Polskę, wracając na stałe do Ameryki.

Wielki sukces polskiego Fiata 508

w raidzie sprawności w Katowicach

Gdy przed kilku dniami dałem zapowiedź o mającym się odbyć Automobilowym Rajdzie sprawności dla b. uczniów Zjednoczonych kursów Studenckiego i Sieprowskiego, w Katowicach — nie są dziłem, że Rajd ten ściągnie najlepszą śmietankę ((High-lie'fu) Śląska i że wzbudzi tak wielkie zainteresowanie. Tymczasem, co nam organizatorzy pokazali w niedzielę na długo pozostanie w pamięci uczestniczek i uczestników — nie był to zwykły rajd, lecz w stu procentach impreza automobilowa, zakrojona na wielką skalę. Kierowca, mimo „zrobionej" sobie jeszcze przed rajdem „tabelki", nie mógł jednak z niej korzystać, gdyż komandor rajdu, p. Naczelnik Wydziału Samochodowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, inż. Weyda, tak ustawił kontrolerów na trasie, że żaden z kierowców nie wiedział, kiedy będzie kontrolowany.

Sam rajd był bardzo ciekawy, a to z tego względu, że kierowcy nie wiedzieli dokąd jadą, — wiedzieli jedynie, że start nastąpi w niedzielę, o godzinie 9.30 i to pojedyńczo co minuta wóz. Największym sukcesem tego rajdu, jest zajęcie pierwszych dwuch miejsc przez kierowców na wozach Polskiego Fiata 508 oraz pierwszego i drugiego miejsca poza konkursem przez Wiosnę i Breslauera również na Polskim Fiacie 508.

Wyżej wspomniani nie mogli brać udziału w konkurencji, gdyż nie są uczniami organizatorów, reprezentowali oni jednak wspólnie z innymi, Team Polskiego Fiata 508. Z 22 wozów, które stanęły na starcie, najlepiej podobały się wozy Polskiego Fiata 508, a szczególnie wóz p. wicewojewody dr. Saloniego i dyr. Pollacka, które to wozy swą linją i piękną karoserją, zwróciły specjalną uwagę tłumów publiczności, zebranej na rynku katowickim.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje młody kierowca, student U. J. Eichbaum który na Polskim Fiacie 508, zajął pierwsze miejsce i to w dodatku w silnej konkurencji tak kierowców jak i wozów zagranicznych. — Jest to już jego drugie zwycięstwo, gdyż pierwsze odniósł on w dniu 27 sierpnia w rajdzie do Wisły.

Trasa rajdu miała 3 etapy tajne — marszruta etapu została podana kierowcom w zamkniętych kopertach, które można było otworzyć dopiero do starcie.

I Etap prowadził z Katowic przez Mikołów do Rybnika 47 klm., II-gi z Rybnika do Żor (13 klm.), III-ci etap z Żor przez Woszczyce — Zawiść — Mikołów do Katowic (30 klm.), łącznie, trasa wynosiła 90 klm., którą to kierowcy musieli uzyskać czas 2 godz. 15 m., co wynosi 40 klm. godz. Maksymalny czas był dopuszczony 2.30 godz.

Wyniki techniczne:

1) **Eichbaum na Polskim Fiacie 508.**

2) **Wice-wojewoda śląski, dr. Saloni na Polskim Fiacie 508.**

3) **Dyr. Głowacki na Fordzie.**

4) **Red. Gilczewski na Chevrolet.**

Wśród pań, pierwsze miejsce uzyskała mecenasowa Nieciowa na „Praga".

Najlepszy czas dnia i 1-sze miejsce po za konkursem, zdobył: Wiosna na Polskim Fiacie 508.

2-gie Breslauer na Polskim Fiacie 508

3-cie i 4-te Dr. Jakacz i dr. Zdankiewicz. —

Po rajdzie odbyło się salach Śląskiego Klubu Automobilowego, rozdanie nagród, połączone ze skromnem przyjęciem które na długo zostanie w pamięci uczestników. — Organizacja spoczywająca w rękach pp.: inż. Weydy, kpt Haupta i inż. Radeckiego, b. dobra.

Edwin Wiener.

Nowy rekord Polski

ustanowił Lokajski w rzucie oszczepem

W dniu onegdajszym w zawodach lekkoatletycznych CIWF-u na Bielanach Lokajski ustanowił nowy rekord Polski w rzucie oszczepem oburącz, bijąc o 5 metrów dotychczasowy rekord Szydłowskiego.

Lokajski osiągnął prawą ręką 58,77 i lewą 41.50 metrów. Razem 100,27 m.

PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE

Interesujące spotkania o mistrzostwo niższych klas

HAKOAH — AZOTANJ (Jaworzno 1:0 (0:0).

Zawody eliminacyjne o pozostanie w kl. B.

Obie drużyny grały bardzo ambitnie, lecz fair, taki Hakoahu choć były rzadsze, jednak były niebezpieczniejsze. Napad Azotanji skutecznie wspomagany przez linję pomocy, zdobywała teren, wprowadzając zamieszanie na tyłach gospodarzy, z których to jednak wychodzili obronną ręką.

W drugiej połowie meczu więcej z gry ma Hakoah, który zdobył jedyną bramkę przez Kleinmana. Na pochwałę zasługuje cała drużyna Hakoahu, która grała b. ambitnie.

Również i Azotanja przedstawia się jako zespół wyrównany jednak w napadzie brak dobrych strzelców. Sędziował dobrze p. Dr. Rumpler.

KROWODRZA — TRZEBINIA 2:1 (1:0).

Zawody eliminajne o wejście do klasy A.

Rozegrane na boisku 20 pp. na Krowodrzy zawody między powyższemi drużynami przyniosły zasłużone zwycięstwo gospodarzom, którzy jednak zawodzili szczególnie w pierwszej połowie meczu. Bardzo dobrze grał bramkarz Krowodrzy, przyczyniając się walnie do utrzymania korzystniego wyniku.

Bramki dla gospodarzy uzyskali Olas i Molenda, — dla gości z karnego lewy łącznik. Sędziował p. Frank. Publiczności dużo.

WISŁA — WAWEL 7:2 (3:1).

Do pauzy gra równorzędna, a cztery bramki dla Wisły padły dopiero pod koniec zawodów, w którym to okresie wykorzystali gospodarze zmęczenie graczy Wawelu.

Głównie do tak wysokiej przegranej przyłużył się środkowy pimcinik Wawelu Smoleń, który grał nonszalancko i raził gadatliwością na boisku.

Braki dla Wisły uzyskali: Artur 5, Sołtysiak i Jędrzejczyk po jednej, dla Wawelu obie Sucharski. Sędziował dyplomatycznie p. Heitner.

KROWODRZA II — CRACOVIA III 3:1.

Całość drużyny Cracovii wypadła bardzo blado i jedynie kilku graczy swemi indywidualnemi akcjami wzniosła się do poziomu, którego oczekiwaliśmy od całej drużyny.

Młodsi gracze Krowodrzy nie bawili się w zawiłe kombinacje, zdybywali teren uzyskując przytem zasłużone zwycięstwo. Bramki uzyskali dla Krowodrzy: Unholz dwie i Nalepa, dla Cracivii Oplustil.

Sędziował wzorowo p. Seidner junior, który zmuszony był wykluczyć gracza Wronę z boiska.

Mecz Zwierzyniecki — Podgórze Ib nie odbył się, z powodu wycofania się drużyny Zwierzynieckiego z gier o puhar KZOPN-u.

GRZEGORZECKI — UNJA 4:3 (4:1).

Grzegorzecki miał jeden z lepszych swoich dni, zapewniając sobie już do pauzy zwycięstwo, w drugiej fazie gry zlekceważył sobie przeciwnika, który zdążył uzyskać prawie równorzędny wynik.

Bramki uzyskali dla Grzegórzeckiego Kozłowski, Krempel i Kueszyn, dla Unji Skorobohaty wszystkie trzy.

SPARTA II — CZARNI II 5:1 (1:1).

Sparta wystąpiła do powyższego spotkania wzmocniona graczami swej pierwszej drużyny odnosząc pewne zwycięstwo. Bramki strzelili: Klimek 3, Skalski i Zdzisiek po jednej, — dla Czarnych Kafel. Sędziował p. Nowak.

SIŁA II — PODGÓRZE III 5:1 (2:1).

Bramki uzyskali dla Siły Abend 2, Gielerent, Goldberg i Goldstein po 1, dla Podgórza samobójcza. Sędziował p. Suder.

KABEL — GARBARNIA Ib 5:2 (3:2).

Zawody stały na nieszczególnym poziomie, gra była niezbyt ciekawa i bez czynnego tempa. Bramki dla Kabla uzyskali: Pazdro 2, Rusin i Lolek, dla Garbarni Chachlowski i samobójcza. Sędziował p. Mohyła.

HAGIBOR — PRĄDNICZANKA 1:1 (0:1).

Trzeci decydujący mecz o mistrzostwo grupy krakowskiej klasy C, pomiędzy powyższemi drużynami rozegrany został na boisku Korony. — Spotkanie toczyło się w podnieconej atmosferze tak na boisku jak i widowni. Gra sama stała na zupełnie niskim poziomie i obfitowała w niezliczone faule. Ponieważ normalny przebieg gry nie dał rozstrzygnięcia arbiter zarządził 15 min. dogrywkę. W pewnym momencie gracz Prądniczanki Stachowicz sfaulował ostro gracza Hagiboru Berdyczowera II, którego pogotowie musiało odwieźć do szpitala. Zarządzony rzut karny nie doszedł do skutku z powodu niezastosowania się drużyny Prądniczanki do poleceń sędziego, wobec czego arbiter zmuszony był odgwizdać zawody.

Na skutek tego wyniku, Hagibor zdobył prawdopodobnie mistrzostwo grupy i brać będzie udział w rozgrywkach o wejście do klasy B. Sędziował p. Berwald b. dobrze.

Warszawianka zwycięża

W Warszawie odbył się w dniu wczorajszym pięciomecz lekkoatletyczny, który zakończył się zwycięstwem Warszawianki 260,5 pkt. przed Legią 190,5, Skrą 179,5 **AZS-em i PKS-em.**

Dziś spotkanie

Policyjny—Slavia

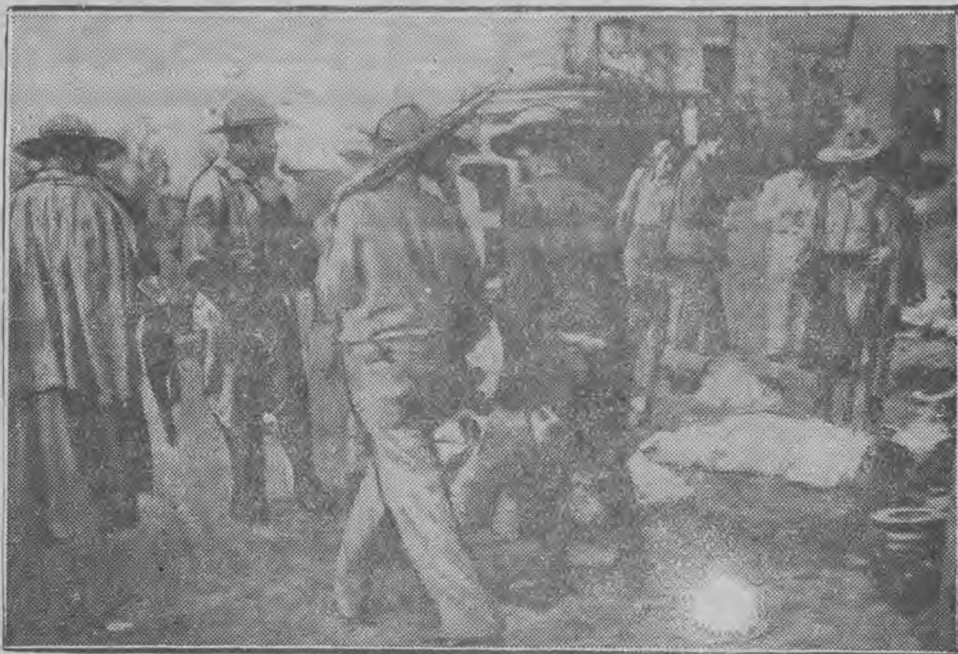
Dziś, o godz. 20-ej w sali Powstańców, odbędzie się finałowy mecz o mistrzostwo drużynowe w boksie między Slavią(Ruda) a Policyjnym (Katowice).

Nowy wóz wyścigowy automobilisty angielskiego



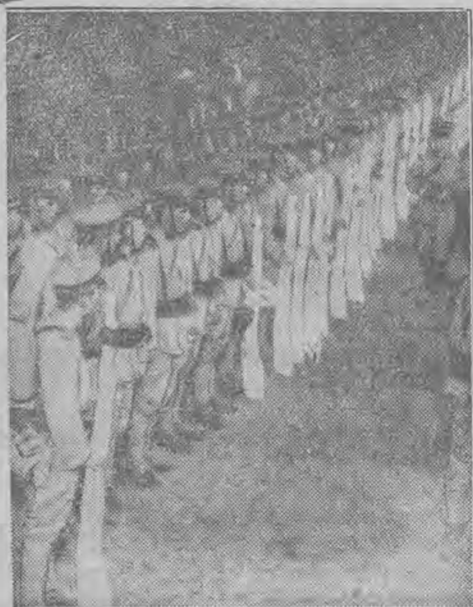
Zdjęcie przedstawia model nowego wozu George Eystona, który zamierza pobić na nim ostatni rekord motorów Diesla.

Echa walk na Kubie

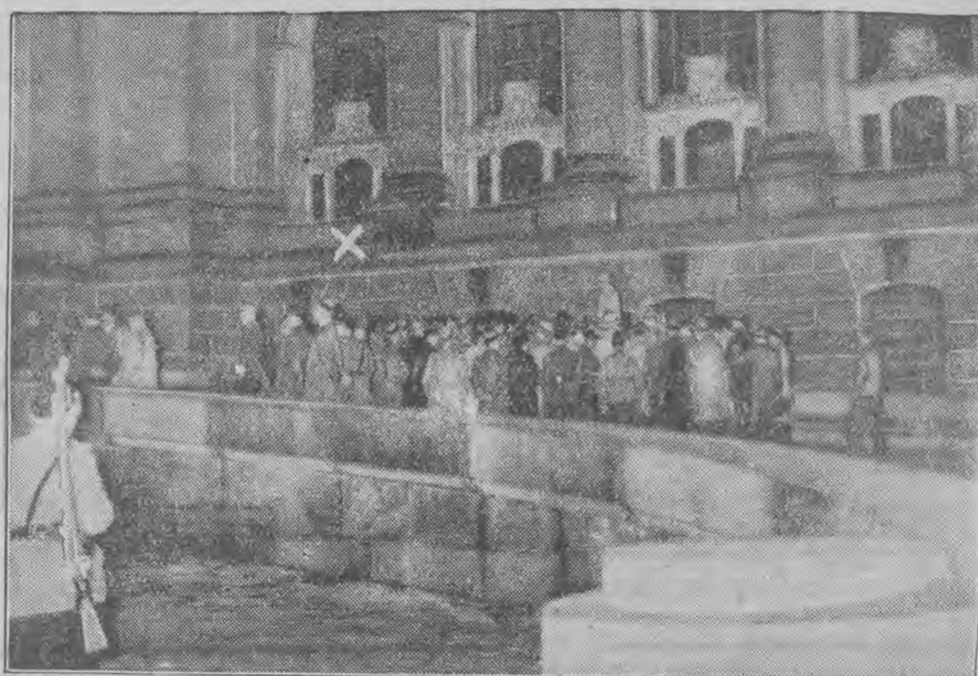


Zdjęcie przedstawia obrazek po zdobyciu przez wojska dyktatora Batisty hotelu National w Hawanie, w którym bronili się oficerowie antyrewolucyjni. Na ziemi rozstrzelani oficerowie.

NOWE WOJSKA JAPOŃSKIE DLA CHIN.



Wobec naprężonej sytuacji w północnych Chinach rząd japoński wysyła do Mandżuko 3000 żołnierzy dla wzmocnienia stacjonujących tam oddziałów.



Przed kilku dniami odbyła się wizja lokalna w Reichstagu, podczas której miano ustalić, czy van der Lubbe winien być uznany za jedynego sprawcę podpalenia. Przez okno, oznaczone krzyżykiem, van der Lubbe rzekomo dostał się do wnętrza.

Oryginalna zabawka



Pewien inżynier wiedeński skonstruował skombinowany pojazd dla dzieci, który puszcza się w ruch za pomocą hebla, przyczem wielkie koło obraca się obok małego jeźdźca.

Codzienna nowelka „Expressu"

Dlaczego chciał popełnić samobójstwo.

Gdy przechodziłem obok gmachu opery, ujrzałem przyjaciela mego Provinesa w chwili, gdy przechodząc przez jezdnię, rzucił się pod tramwaj.

Na szczęście maszynista w porę zdążył zatrzymać tramwaj. Na miejscu wypadku zebrał się tłum.

Prawdopodobnie wypadek nie pociągnął za sobą żadnych poważniejszych konsekwencyj albowiem gdy policjant z poważną miną począł się zbliżać do zbiegowiska Provins podniósł się szybko i uciekł.

Po kilku chwilach dogoniłem go.

— Na litość boską, jak ty wyglądasz? Byłem świadkiem wypadku na placu, to było okropne...

— Chciałem popełnić samobójstwo...

— Biedny człowieku, pewno twoja żona...

— Amalja?... Nie ona z tem niema nic wspólnego... Posłuchaj, znalazłem portfel zawierający kilkaset dolarów i franków.

— I z tego powodu chcesz odebrać sobie życie?

— Portfel ten znalazłem na bulwarach i kierując się zasadami uczciwości zaniosłem go do najbliższego komisarjatu policji. Policjant wprowadził mnie do gabinetu komisarza, który spał oparty o biurko. Chrząkałem, pukałem nogami ale nic nie pomogło spał jak zabity. Policjanci chyba mają najczystsze sumienie, jeżeli potrafią spać tak spokojnie podczas godzin urzędowania. Wreszcie cierpliwość moja wyczerpała się i krzyknąłem:

— Panie komisarzu!

Komisarz otworzył oczy i zwrócił się do mnie z wyrzutem:

— Do licha, czemu nie pozwala mi pan spać, to jest chciałem powiedzieć, czemu nie pozwala mi pan pracować?

— Właściwie chciałem panu coś powiedzieć. Znalazłem portfel na bulwarach.

Spojrzał na mnie podejrzliwie i zapytał:

— Znalazł pan?

— Tak na ulicy. Szedłem tak sobie, nagle patrzę, leży...

— Tak ni z tego ni z owego portfel leżał na ulicy?

— Tak, na chodniku, na bulwarach.

— Przedtem pan mówił na ulicy, a teraz na chodniku. Tu jest coś niejasnego, to trzeba będzie wyświetlić... Gdzie jest ten portfel. Czy pan sprawdzał, co w nim się znajduje?

— Oczywiście. Prawie tysiąc dolarów...

— Przepraszam pana, coś podobnego zdarza mi się poraz pierwszy w życiu... Znalazł pan portfel zawierający tysiąc dolarów i jeszcze pan ma śmiałość zaglądać do wnętrza.. Przecież tam mogły być jakieś listy miłosne albo papiery państwowe. Wspomniał pan, że portfel zawierał tysiąc dolarów, a nie mówił pan o 745 frankach, pewno pan chciał je zatrzymać dla siebie...

— Pan mi nie pozwala dojść do słowa, panie komisarzu!

— Proszę się uspokoić, jeszcze pan mi będzie dyktował, co mi wolno, a czego nie wolno. Człowiek który w taki tajemniczy sposób zostaje sprowadzony do komisarjatu...

— Przecież sam przyszedłem jako uczciwy znalazca.

— To wszystko jedno. Jak się pan nazywa?

— Józef Provins.

— Czy może pan dowieść, że się tak pan nazywa?

— Proszę, tu są moje papiery.

— Tak, dokumenty są w porządku... Widać, że się pan dobrze przygotował do tego przesłuchania... Ale jednak rzecz wydaje mi się dziwną. Co pan robił na bulwarach?

— Przecież to jest obojętne, znalazłem portfel i przyniosłem go panu. O wynagrodzenie już mniejsza... dowidzenia!

Powinieneś był wtedy zobaczyć komisarza. Zapienił się z wielkiej złości i ryknął: Zostać! Zamknąć wszystkie drzwi! Albo mi pan odpowie na moje pytania albo wpakuję pana do kryminału.

— A więc byłem, byłem u mojej kochanki...

— Czy pan jest żonaty?

— Niestety.

— I ma pan kochankę?

— Dzięki Bogu.

— Pan ma ładne zasady życiowe. Czy był pan karany?

— Nie!

Komisarz nacisnął guzik i do gabinetu wszedł policjant. Musiałem podać mój wiek, zawód, wykształcenie, nazwisko panieńskie żony, miejsce urodzenia, datę szczepienia ospy i jeszcze kilka szczegółów.

Po paru chwilach komisarz zwrócił się znów do mnie:

— Pan podał, że nie był pan nigdy karany.

— Tak jest.

— A jedak przed dwoma laty został pan skazany na zapłacenie 10 franków za zanieczyszczenie ulicy...

— Wyrzuciłem zużyty bilet tramwajowy.

— Wszystko jedno. Dlaczego pan ukrył tę karę?

— Nie wiedziałem... nie przypuszczałem... nie chciałem ukrywać...

— Przestań pan się jąkać.

— Panie komisarzu, siedzę już tu od dwuch godzin, zresztą to przesłuchanie zaczyna mnie już nudzić

— Co, pan się nudzi? Pan ma randkę? Czy pańska małżonka wie o tem? Ośmielę się ją zawiadomić, że został pan aresztowany.

— Aresztowany?

— Przy tej okazji dowie się o pańskim trybie życia... Pan ten portfel ukradł, może razem z innemi rzeczami. — Pan dokonał napadu na Korholca... Czy pan nie ma wyrzutów sumienia co do zamordowanego jubilera Lamberta? Pan zbladł? Pan przyznaje się?...

Gdyby nie wszedł w tej chwili nasz przyjaciel z klubu nadkomisarz Gombert zostałbym niechybnie natychmiast powieszony... Teraz jeśli coś znajdę...

I uczynił wymowny ruch ręką, przykładając palec do szyi.

Tłum. *D.*

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14 Tel. Redakcji: 127-24 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak. Łódź, Piotrkowska 49.